



Co w prasie piszczy

Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – maj 2010

Mirosław Rutkowski¹



W pierwszej połowie maja w głównym nurcie mediów przewijały się tematy geologiczne znane dobrze z kwietnia: gaz łupkowy, erupcja islandzkiego wulkanu, klimat i emisja CO₂, wyciek ropy w Zatoce Meksykańskiej. Wydawało się, że będzie to nudny miesiąc, w którym przegląd prasy nie zaskoczy czytelników. Nieoczekiwanie, w połowie maja na łamy prasy wdarła się powódź potężniejsza z każdym dniem, wydawałoby się bez końca. Dramatyczne zdjęcia pękających wałów, zalanych osiedli, osuwisk niszczących domy na naszych oczach, przekazywane były przez 24 godziny na dobę za pośrednictwem telewizyjnych kanałów informacyjnych. Z całą pewnością nie był to nudny miesiąc, choć zapewne wszyscy wolelibyśmy, żeby przyroda w ten sposób nas nie zaskakiwała.

Gaz jest w łupkach

Wielkie nadzieje rozbudzone informacjami pochodzącymi z Ministerstwa Środowiska i Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego podsycały zainteresowanie mediów. Teksty poświęcone problematyce gazowej, które ukazywały się w maju, można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza to artykuły informacyjne o charakterze przeglądowym dostarczające podstawową wiedzę o potencjalnych złóżach, metodach wydobywania i amerykańskim „cudzie gazowym”. Przykładem może być tekst Jacka Świdra *Polska na amerykańskim gazie* opublikowany 4 maja w *Dzienniku Polskim*, w którym czytamy: *Na tej mapie Polska jest przecięta zaznaczonym na czerwono, szerokim na kilkadziesiąt kilometrów korytarzem. Gdzieś od Łeby, Słupska i Łęborka aż po Zamość i Bełżec wytyczono kwadraty, prostokąty, trójkąty. Ich granice wyznaczają obszary poszukiwań „gazu niekonwencjonalnego w łupkach dolnego paleozoiku”. Tak o tym mówią geolodzy. Politycy i media wolą go nazywać po prostu gazem łupkowym.*

Również duży blok pięciu artykułów (w tym wywiad z głównym geologiem kraju) autorstwa Michała Duszczyka, który ukazał się 27 maja w *Dzienniku – Gazecie Prawnej*, można zaliczyć do tej niezwykle potrzebnej, można by rzec popularno-naukowej kategorii.

Drugą grupę stanowiły teksty, w których dziennikarze starali się zgłębić problem; dociec dlaczego nie eksploatujemy gazu samodzielnie, czy nie sprzedaliśmy koncesji zbyt tanio i jakie konsekwencje geopolityczne może przynieść potwierdzenie naszej gazowej potęgi.

W dzienniku *Polska – Metropolia Warszawska* 5 maja Łukasz Słapek pisał: *Polskie złoża gazu mogą stać się gwoździem do trumny Gazpromu. Jeżeli potwierdzą się tezy geologów, będzie to prawdziwy przełom w europejskiej gospodarce energetycznej.* Antoni Dudek, politolog i historyk w *Fakcie* 12 maja rozwija temat: *Pokłady gazu w Polsce mogą pogrążyć władzę na Kremlu. Jeśli okaże się, że Polska ma gaz, gazociąg północny nigdy się Rosji nie zwróci. Stosunki polsko-rosyjskie znalazły się na rozdrożu.*

Łukasz Ruciński w artykule *Alergia na łupki* opublikowanym 17 maja we *Wprost* zastanawia się dlaczego nie próbujemy sami wykorzystać złóż niekonwencjonalnych. Przy okazji, kłopotliwe pytania dotyczące eksploatacji złóż konwencjonalnych, kieruje do PGNiG: – *Skoro są złoża i technologie, to czemu nie ma wydobywania?* Dalej autor pisze: *W listopadzie 2009 r. prezes PGNiG Michał Szubski rozczarowany wynikami poszukiwań zarzucił polskiej myśli geologicznej kryzys i oświadczył, że firma będzie korzystała z zagranicznych ekspertów. Faktem jest, że koszty nietrafionych odwiertów PGNiG wzrosły w 2009 r. w porównaniu z poprzednim rokiem o 74 proc., do 265 mln zł. Polscy geolodzy sami też wskazali winnego. Ich zdaniem problem nie leży w wykrywaniu nowych złóż, ale w ich zagospodarowaniu przez spółki posiadające koncesje wydobywcze. To aluzja do PGNiG, do którego należy 96 wszystkich krajowych pozwoleń na wydobywanie gazu i ropy w Polsce.*

Wątek „tanio sprzedaliśmy polskie złoża” przewija się raczej na marginesie głównego nurtu mediów. Typowym przykładem jest artykuł zamieszczony w *Gazecie Finansowej* z 27 maja pod znamienym tytułem *Rząd ukrywa informacje w sprawie licencji na poszukiwanie gazu łupkowego*. Temat rozwijają media internetowe, fora i blogi. Z teorią spiskową próbuje się zmierzyć dziennikarz *Polityki* Adam Grzeszak. W artykule *Łupanie gazu* opublikowanym 21 maja pisze: *Tej wzbierającej fali oburzenia nie powstrzymał minister środowiska wyjaśniając, że niczego nie oddał za bezcen, bo o tym czy gaz jest, przekonamy się za kilka lat. Na razie udzielił pięcioletniej koncesji na poszukiwanie surowca ze źródeł niekonwencjonalnych. I nie Amerykanom, tylko spółkom zarejestrowanym w Polsce, z których część reprezentuje zagraniczny kapitał. Zgodnie z prawem UE żadnej firmie nie można dyskryminować. Autor kończy słowami: Atmosfera wokół gazu łupkowego przypomina trochę tę, która panowała w Polsce w 1980 r., gdy w Karlinie koło Koszalina trysnęła ropa. Cała Polska emocjonowała się wówczas myślą, że być może żyjemy na wielkich złożach ropy i jesteśmy drugim Kuwejtem. Wkrótce okazało się, że ropy jest niewiele i*

¹Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl

z czasem zaprzestano wydobycia. Ostatnio gmina Karlino postanowiła stworzyć u siebie muzeum erupcji ropy.

Trudno powstrzymać się od refleksji, że w razie fiaska obecnych poszukiwań muzeum już mamy – wystarczy dodać ekspozycję.

Wielka plama

Relacje dotyczące prób zatamowania wielkiego wycieku ropy w Zatoce Meksykańskiej regularnie ukazywały się w prawie każdym wydaniu gazet i dzienników telewizyjnych. Niestety, wiadomości nie były dobre. Jacek Przybylski i Piotr Mazurkiewicz w *Rzeczpospolitej* z 4 maja pisali: *Miliardy dolarów strat po wycieku ropy. To może być bezprecedensowa katastrofa ekologiczna – ostrzegł wczoraj prezydent Barack Obama po obejrzeniu skutków eksplozji platformy wiertniczej firmy BP u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej. – BP jest odpowiedzialna za wyciek i zapłaci zań rachunek – stwierdził. Usuwanie skutków wybuchu, do którego doszło 20 kwietnia, może kosztować nawet 3 mld dolarów. Plama ropy zagraża całej gospodarce. Władze zakazały połowów ryb na wodach Zatoki Meksykańskiej. Wyciek może też ograniczyć wpływ z turystyki.*

6 maja pojawiła się w końcu pierwsza pozytywna informacja – udało się zatamować jeden z mniejszych wycieków. Cztery dni później media donosiły o niepowodzeniu operacji nakrycia uszkodzonego odwiertu stalowym dzwonem. Powodem były hydraty metanu, które wykryły w górnej części urządzenia i uniemożliwiły odbieranie surowca.

Znicierpliwienie opinii publicznej wywołało reakcje polityczne. Piotr Czarnowski w *Dzienniku – Gazecie Prawnej* z 17 maja komentuje: *Wyciek rozbija strategię Obamy. Katastrofa ekologiczna w Zat. Meksykańskiej może doprowadzić do całkowitej zmiany polityki energetycznej USA. Prezydent Barack Obama zawiesił na pół roku zgodę na prowadzenie odwiertów na przybrzeżnych szelfach – to oznacza, że Waszyngton będzie musiał rozpocząć rywalizację z Chinami o ropę naftową.*

Rzeczpospolita 17 maja doniosła, że Biały Dom chce podnieść podatek pobierany od firm naftowych, które będą musiały płacić o jednego centa więcej od każdej wydobytej baryłki surowca.

Oliwy do ognia dołała katastrofa wenezuelskiej platformy gazowej. Jak relacjonował 14 maja Onet.pl za *Bloomberg News*, prezydent Hugo Chavez poinformował, że platforma wydobywająca gaz u wschodnich wybrzeży kraju zatonała z powodu wadliwego systemu wypornościowego.

Dopiero 28 maja pojawiły się informacje o sukcesie *British Petroleum* (BP) – do otworu udało się zatłoczyć ciężką płuczkę (uporczywie nazywaną zresztą przez media „mułem” lub „błotem”). Jednak już 31maja okazało się, że operacja skończyła się fiaskiem, a wyciek ropy się zwiększył.

W tej trudnej sytuacji nie mogły dziwić pytania w sprawie bezpieczeństwa bałtyckich odwiertów. Kazimierz Netka napisał 14 maja w *Dzienniku Bałtyckim*: *Na Bałtyku może zdarzyć się podobnie trudny do opanowania wypływ ropy, jaki wystąpił niedawno na Zat. Meksykańskiej. Konsekwencje awarii na platformie wiertniczej czy uszkodzenia tankowca skończyłyby się olbrzymimi stratami. Specjaliści natychmiast ripostowali, że warunki na naszym*

morzu są znacznie łatwiejsze i żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

Wydaje się, że – niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń – koszty, jakie zapłacą firmy naftowe będą ogromne – nie tylko w sensie finansowym, ale również wizerunkowym, moralnym i prawnym. Rozwój operacji głębokomorskich stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Wszyscy jesteśmy hydrologami

Ulewne opady na południu kraju, które zaczęły się 14 maja, początkowo wydawały się niegroźne. Jednak już 18 maja *Gazeta Wyborcza* pisała: *Południe pod wodą. Zalane Podkarpacie, Małopolska, Śląsk. W wielu miejscach zagrożone są wały przeciwpowodziowe. Cztery osoby utonęły. Meteorolodzy nie mają dobrych wiadomości – padać w najbliższych dniach nie przestanie.* Rychło okazało się, że mamy do czynienia z największym od 160 lat wezbraniem na Wiśle. Również Odra pokazała na co ją stać – tak jak w 1997 r. zalana została dzielnica Wrocławia Kozanów. Wylały także dziesiątki dopływów obu rzek, woda pojawiła się tam, gdzie najstarsi ludzie nigdy jej nie widzieli. Wezbrane wody zalały m.in.: Czechowice Dziedzice, Chełm Śląski, Oświęcim, Kraków (przerwany wał powodziowy) oraz Sandomierz. Wały przeciwpowodziowe na Wiśle uległy przerwaniu również w województwie lubelskim (gmina Wilków), podkarpackim (Tarnobrzeg) i mazowieckim (Świniary). Już w czerwcu okazało się, że to nie koniec – przez kraj przetoczyła się druga kulminacja. Zginęło w sumie 19 osób, ewakuowanych zostało 30 tys., straty szacowane są na ponad 10 mld zł.

Obok dramatycznych relacji o walce z żywiołem w mediach pojawiły się natychmiast opinie krytyczne o stanie wałów, zaniedbaniach w budowie zbiorników retencyjnych i braku polderów. Także o beztrosce samorządów, które lekką ręką udzielały pozwoleń na budowę na terenach zalewowych. Jako przykład niech posłuży wywiad Agnieszki Niewińskiej z hydrologiem dr. Januszem Żelazińskim, który ukazał się w *Rzeczypospolitej* 18 maja: *– Nasz system ochrony przed powodzią to skansen – mówi hydrolog. – Umacnianie wałów i budowa zbiorników tworzą iluzję bezpieczeństwa. Wmawia się ludziom, że dzięki takim inwestycjom będą bezpieczni. Opieranie bezpieczeństwa na budowach hydrotechnicznych jest nie tylko nieskuteczne, ale często szkodliwe – podsumowuje dr Żelaziński.*

Gazeta Wyborcza pisała 19 maja: *Co się zmieniło od 1997 roku? Największe inwestycje, które miały chronić przed wielką wodą południowe regiony kraju, wciąż pozostają na papierze. Są opóźnione o lata i kosztują wielokrotnie więcej, niż początkowo planowano.*

Do chóru krytyków dołącza TVN24: *Kolejne rządy zrobiły niewiele, by zapobiec katastrofalnym skutkom powodzi – twierdzą specjaliści. Dotarliśmy do raportów z kontroli NIK, przeprowadzanych regularnie od czasów „powodzi tysiąclecia” w 1997, wytykających kolejne zaniechania. Co kilka lat powtarzają się niemal te same zalecenia pokontrolne. Większości z nich nie zrealizowano do dziś – donosiła 24 maja stacja na swej stronie internetowej.*

W tym samym dniu Janusz Rolicki w komentarzu dla *Faktu* pisze: *Państwo sobie nie radzi. W Polsce od kilkunastu lat zmienia się klimat. Gwałtowne oberwania chmur czy*

tropikalne opady są faktem. Przeżywamy czwartą wielką powódź w ciągu 13 lat. Lata 1997, 2001, 2005 i 2010 to czarne karty powodziowe dla tysięcy współobywateli. Tymczasem państwo, chociaż dziś sprawniejsze niż w 1997 roku, źle sobie z tym radzi.

Swoją opinię w sprawie systemu zabezpieczeń przed powodzią miał w tych dniach każdy mieszkaniec kraju. Jedni byli za zakazem budowania na terenach zalewowych, inni za budową polderów, wzmocnieniem wałów lub odsuwaniem ich od rzek. W tym wszystkim sekundowały media publikujące dziesiątki analiz i opinii, często sprzecznych ze sobą. Wszyscy staliśmy się hydrologami. Szkoda, że w tej ogólnonarodowej dyskusji słabo brzmiał głos geologów, a przecież powódź to jeden z ważniejszych procesów rzeźbo- i skałotwórczych. Na swojej stronie internetowej PIG-PIB przypomniał, że w 2007 r. wydał *Mapę obszarów o wysokim ryzyku podtopień*. Opracowanie wydrukowano w nakładzie 700 egz. i rozesłano do starostw, zarządów gospodarki wodnej i wielu innych instytucji. Wystarczy rzut oka na mapę i okazuje się, że zalany obszar w gminie Wilków pokrywa się prawie dokładnie z zasięgiem wykarutowanych aluwii rzecznych.

Karpaty ruszyły

Pierwsze doniesienia o osuwiskach pojawiły się w mediach nieco później niż informacje o powodzi. 24 maja *Gazeta Wyborcza* zamieściła tekst Bartłomieja Kurasia zatytułowany *Tu nie ma do czego wracać*. Autor opisuje w nim osuwiska w rejonie Lanckorony: *Gdy ruszyła ziemia, w jednej chwili ponad sto rodzin straciło domy, ale też działki, na których stały. Trwa walka nie tylko z powodzią, ale również z osuwiskami. W sumie w okolicy żywioł dotknął już 80 budynków. 30 domów jest tak zniszczonych, że nie nadają się już do zamieszkania.*

Stacje telewizyjne pokazywały dramatyczne sceny – na naszych oczach zawały się domy, pękały ściany, asfaltowe jezdnie fałdowały się jak kołderki. Takie obrazy mieszkańcy równinnej w większości Polski oglądali po raz pierwszy w życiu, dowiadując się przy okazji, że w Karpatach geolodzy zarejestrowali ponad 20 tys. osuwisk, z których znaczna część jest aktywna i zagraża budynkom mieszkalnym i infrastrukturze, jak tłumaczyła 24 maja Małgorzata Sikorska-Maykowska (PIG-PIB) w TVN24.

25 maja do Lanckorony przyjechał premier Donald Tusk. Wizytę i spotkanie premiera z geologami Oddziału Karpackiego, którzy wykonywali tam badania w trybie awaryjnym, relacjonowały stacje telewizyjne i media lokalne.

Dziennik Polski 26 maja pisał: *Na ruchomych skałach trzeba budować z wyobraźnią. Strzeszyce, Laskowa, Tęgorbórze, Rąbkowa, Raciborsko, Siercza – to tylko niektóre małopolskie miejscowości, w których w wyniku ostatnich opadów osunęła się ziemia. Osuwiska to prawdziwa plaga podgórskich terenów dotkniętych powodzią.*

Media lokalne wiele uwagi poświęciły osuwisku na zboczu góry Żar w Międzybrodziu Bialskim (powiat żywiecki). O zagrożeniu budynków i zbiornika wodnego pisały 25 maja *Gazeta Wyborcza – Katowice*, *Dziennik Zachodni* i *Trybuna Górnicza*. Serwisy agencyjne rozpowszechniły

fotografię Piotra Nescieruka z Oddziału Karpackiego PIG-PIB, badającego to osuwisko.

Jednym ze skutków kataklizmów, które nawiedziły Polskę będzie zapewne przyspieszenie prac legislacyjnych nad zmianami prawa w dziedzinie zagospodarowania przestrzennego i zabezpieczenia przed geozagrożeniami. Marszałek sejmu Bronisław Komorowski zapowiedział zaostrenie przepisów uniemożliwiających żywiołową zabudowę terenów zalewowych i osuwiskowych. Rozwiązania prawne upraszczające wnoszenie budowli przeciwpowodziowych przygotowało również Ministerstwo Środowiska. Pisała o tym *Rzeczpospolita* 25 maja w artykule Renaty Krupy-Dąbrowskiej pt. *Proste formalności sposobem na powódź*. Jak czytamy w tekście, chodzi o projekt ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie budowli przeciwpowodziowych.

– Jej konstrukcja jest podobna do tej, jaka obowiązuje dla m.in. budowy dróg krajowych i autostrad – mówi Stanisław Gawłowski, wiceminister środowiska.

Zmiany w przepisach nie będą łatwe. 27 maja *Dziennik Polski* pyta: gdzie będzie wolno budować, skoro większość obszaru województwa małopolskiego to albo teren zalewowy, albo góry narażone na osuwiska? Dalej czytamy: *Obecnie znaczna część działek w obszarach zagrożonych skutkami kataklizmu przeznaczonych jest pod budownictwo. Gdy gmina zmieni przeznaczenie terenu, działki stracą na wartości. Właściciele mogą domagać się odszkodowań za obniżenie wartości nieruchomości. Po zaostreniu przepisów gminy czeka lawina wniosków o wypłatę takich odszkodowań.*

Drżycie kolekcjonerzy!

Po serii ciężkich tematów, dla odmiany coś lżejszego. Jak donosi *gazeta.pl* (...) *funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego zatrzymali 16-letniego ucznia gimnazjum z powiatu sieradzkiego. Chłopak miał radioaktywne minerały, prawdopodobnie zawierające uran. Na ślad tej sprawy funkcjonariusze CBS trafili śledząc treści pojawiające się w internecie. To tam trafili na film, w którym młody człowiek chwalił się posiadaniem niebezpiecznych substancji. W jego domu znaleziono kilka kawałków radioaktywnych skał. Z dotychczasowych ustaleń śledczych wynika, że 16-latek chciał wykorzystać chemikalia i minerały do doświadczeń naukowych, ponieważ jest pasjonatem chemii i fizyki. Okazało się, że kupił je od 48-letniego mieszkańca Nysy, kolekcjonera minerałów, w którego mieszkaniu odnaleziono 4 kg radioaktywnych elementów skał. Zabezpieczone odłamki skał zostały przekazane specjalistycznej firmie zajmującej się utylizacją tego typu substancji. O znalezisku powiadomiono też Państwową Agencję Atomistyki.*

No, no... Radzę zrobić porządek na półkach z okazami Rudy uranu, jeśli ktoś posiada – natychmiast wyrzucić. Na wszelki wypadek również okazy granitów karkonoskich. Przewidując dalsze ruchy władz nie zawadzi pozbyć się arsenopiryty, galeny, cynobru, molibdenitu i innych paskudztw. Zostawić można kwarc, kalcyt, gips – ale nie w postaci szczotek, bo ich ostre krawędzie mogą przecież stanowić zagrożenie.